Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/90107,Goracy-marzec-roku-1968.html

Manifestacja na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, marzec 1968 r.

ARTYKUŁ

Gorący marzec roku 1968

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 07.03.2022

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w. charakterystyczny dla struktur „realnego” socjalizmu niedowład gospodarczy dawał o sobie znać w sposób coraz bardziej dolegliwy dla społeczeństwa. Spadało tempo wzrostu produkcji, rosły zapasy towarów nietrafionych, czyli tzw. „bubli”.

Jednocześnie fakt, że przyrost dochodu narodowego wynikał nie ze wzrostu wydajności pracy, ale zwiększania liczby zatrudnionych, źle wróżył perspektywom gospodarczym sterowanej przez Gomułkę peerelowskiej nawy państwowej.

Fasadowa stabilność

Mimo to z pozoru polityczny układ wydawał się niezwykle stabilny. W maju 1965 r. w kolejnych „wyborach" uczestniczyć miało, zgodnie z oficjalnymi statystykami, 96,6% uprawnionych do głosowania, przy czym na jedyną listę kandydatów, firmowaną przez FJN, miało oddać swe głosy aż 98,8% wyborców. Premierem po raz kolejny został Cyrankiewicz, natomiast funkcję głowy państwa powierzono Ochabowi. Choć stosunki pomiędzy państwem a Kościołem pełne były zadrażnień (kardynał Wyszyński demonstracyjnie nie wziął udziału w majowej farsie wyborczej), na niepokornych reprezentantów środowisk twórczych spadały represje (za publikowanie swych utworów na zachodzie skazano Jana Nepomucena Millera, Stanisława Cata-Mackiewicza i Januarego Grzędzińskiego), a w więzieniu przebywali autorzy skierowanego do członków PZPR listu otwartego, Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, to jednak nie zakłócało to samozadowolenia i coraz większej apatii rządzonych.

Burza wokół listu

W końcu 1965 r. rozpętała się prawdziwa polityczna burza. Jej pretekstem stał się list, skierowany na przełomie listopada i grudnia 1965 r. przez Episkopat Polski do biskupów niemieckich. Był on fragmentem szerszej akcji milenijnej, w ramach której biskupi polscy wysłali specjalne przesłanie do Episkopatów z ponad pięćdziesięciu krajów. Znalazł się w nim jednak zwrot, który rozjuszył wręcz komunistyczne władze Polski. Brzmiał on: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie".

Akcja propagandowa wymierzona w Kościół miała doprowadzić do jego dyskredytacji w oczach wiernych. Episkopat atakowano na łamach prasy, podczas wieców i masówek organizowanych w zakładach pracy, szkołach czy uczelniach. I choć kardynał Wyszyński w sposób jednoznaczny podkreślił, iż poziom kierowanych przeciwko Episkopatowi argumentów wyklucza możliwość prowadzenia polemiki, antykościelna nagonka nie malała. Również po to, by milenijnym obchodom – tysiącleciu chrztu Polski – przeciwstawić konkurencyjne tysiąclecie istnienia polskiej państwowości.

Starannie dozowana kampania nienawiści zawiodła. Uroczystości milenijne – władze nie wyraziły zgody na przyjazd do Polski papieża – których centralnym miejscem stała się 3 maja 1966 r. Jasna Góra, jednoznacznie wykazały, kto sprawuje nad Wisłą rząd dusz. Propagandowe ataki na Kościół, przez swą nachalność i myślowy

prymitywizm, odniosły skutek odwrotny od zamierzonego, zwłaszcza iż komunistyczna władza, ofiarowując społeczeństwu parodię igrzysk, nie była w stanie wygospodarować dla niego dostatecznej ilości chleba.

Przeciw syjonizmowi!

Tymczasem w połowie 1967 r. na rozwój wewnętrznej sytuacji w PRL znaczący wpływ wywarły wydarzenia międzynarodowe. A ściślej jedno z nich: wojna pomiędzy Izraelem a państwami arabskimi. Dla krystalizującej się wówczas w obrębie PZPR frakcji szermującej ideologią nacjonalistyczną, a potocznie zwanej „partyzantami" (liderował jej Moczar), wydarzenia te stały się dogodnym pretekstem do rozpętania politycznej kampanii, która mogła stać się pomocna w sięgnięciu po władzę. Rzeczywistość polskiego „realnego" socjalizmu znalazła nowego wroga – „syjonistę".

„Syjonistą" był ten, kto opowiadał się po stronie Izraela, czyli – zgodnie z propagandową nomenklaturą – agresora. Siłą rzeczy musiał być nim mieszkający w Polsce obywatel pochodzenia żydowskiego. Nastąpiło eliminowanie z aparatu partyjnego, wojska, prasy tych wszystkich, którym można było wypomnieć niewłaściwe pochodzenie. Retoryka nacjonalistyczna, którą coraz częściej zaczynali stosować ludzie z otoczenia Gomułki, zaczynała stanowić obowiązujący wyróżnik.

Wiec protestacyjny studentów Politechniki Warszawskiej z 9 marca 1968 r. zorganizowany w Auli PW po pobiciu dzień wcześniej (8 marca) uczestników wiecu na Uniwersytecie Warszawskim

Zapalnik prowokacji

Tracący coraz wyraźniej kontakt z rzeczywistością „Wiesław” starał się udowadniać, że w pełni kontroluje rozwój sytuacji. W istocie fala wydarzeń niosła go, po części bezwolnie, w stronę nowego starcia, mogącego zakończyć się utratą zajmowanej przez niego pozycji. Wywołać mogła je jednak tylko prowokacja policyjna. Stało się nią w końcu stycznia 1968 r. zdjęcie z afisza teatralnego Mickiewiczowskich „Dziadów”.

Od początku 1968 r. spektakl ten, wyreżyserowany przez Kazimierza Dejmka, wywoływał ogromne i zupełnie nieteatralne emocje. Niektóre kwestie, o wyraźnie antyrosyjskim wydźwięku, widownia nagradzała gorącymi oklaskami. Pojawiły się też dyskretnie rozsiewane plotki, że zakazu dalszego wystawiania „Dziadów” zażądał ambasador ZSRS. W tej sytuacji trudno się dziwić, że po ostatnim spektaklu pod pomnik Mickiewicza ruszył spory pochód. Tego wieczoru milicja nie interweniowała. Aresztowań, według specjalnie skonstruowanej listy, dokonano nieco później.

Reakcja studentów i literatów

Wykraczająca poza przyjęte zwyczaje interwencja cenzury przyjęta została z ogromnym oburzeniem. W środowisku studenckim w całej Polsce zbierano podpisy pod petycją, by zakaz cofnięto (była to akcja zainaugurowana na Uniwersytecie Warszawskim). Wreszcie w ostatnim dniu lutego zebrał się na posiedzeniu nadzwyczajnym Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich. Totalna krytyka poczynań władz na polu kultury – przodowali w niej Paweł Jasienica, Antoni Słonimski i Stefan Kisielewski – zakończyła się przyjęciem rezolucji wymierzonej w pierwszym rzędzie przeciwko cenzurze, a opowiadającej się za przywróceniem tolerancji i swobody twórczej. Ferment, aczkolwiek ograniczony do środowisk inteligenckich, stawał się coraz bardziej widoczny.

Zwolennicy Moczara za wszelką cenę dążyli do zdestabilizowania sytuacji. Podważali w ten sposób pozycję Gomułki, wykazując zarazem, iż porządek trzeba zaprowadzać, stosując politykę twardej ręki. W sytuacji, gdy narastał ferment w sąsiedniej Czechosłowacji, ten sposób rozumowania mógł znaleźć, jak sądzili, poparcie w moskiewskiej centrali. Środowiskiem zaś, które sprowokować można było najłatwiej, okazali się studenci.

Batalia wokół Uniwersytetu Warszawskiego

Nową fazę wydarzeń rozpoczęło wydalenie z Uniwersytetu Warszawskiego, na mocy decyzji ministerialnej, sygnowanej przez Henryka Jabłońskiego, dwu studentów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Odpowiedzią

stał się wiec, zorganizowany w południe 8 marca na dziedzińcu UW. Zebrana tam młodzież domagała się unieważnienia tej decyzji, podobnie jak cofnięcia represji wobec uczestników manifestacji pod pomnikiem Mickiewicza. I choć sam wiec zakłóciło przybycie „robotniczego aktywu”, czyli ubranych po cywilnemu tajniaków, to jednak około drugiej po południu dobiegł on końca. Rozchodzącą się w spokoju młodzież zaatakowały na Krakowskim Przedmieściu specjalne oddziały milicyjne. Użyto pałek. Funkcjonariusze wprost prześcigali się w brutalności. Telewizja, radio i prasa, opisujące zajście, mówiły jedynie o ekscesach wywołanych przez „bananową” młodzież i zwyczajnych chuliganów.

Do dziś nie można z całą pewnością odpowiedzieć na pytanie, kto podjął decyzję o użyciu formacji milicyjnych, choć pierwszym na liście podejrzanych jest Moczar. Nie ulega jednak wątpliwości, że założony przez animatorów prowokacji cel został osiągnięty – wzburzona młodzież w jednoznaczny sposób potępiła brutalność „stróżów porządku”.

Rozgrywki ciąg dalszy

Już w następnych dniach ukazały się cyniczne komentarze prasowe. W organie KC PZPR, „Trybunie Ludu”, za inspiratorów wydarzeń uznano studentów pochodzenia żydowskiego, przy tym wywodzących się z rodzin peerelowskich dygnitarzy. Lista tych osób stawała się w ten sposób swoistym „wykazem” syjonistów. Nie było istotne, że młodzież artykułowała jedynie żądania coraz powszechniejsze dla ogółu społeczeństwa. Partyjni nacjonaliści mieli dogodny, wymarzony wręcz pretekst, by pod pozorem personalnej czystki sięgnąć po władzę.

Wewnątrzpartyjna rozgrywka wymagała uprzedniego zlikwidowania ognisk napięć. Tymczasem w Warszawie, obok wieców uczelnianych, dochodziło do ulicznych starć manifestantów z oddziałami milicji. Sam ruch protestu, w znacznym stopniu stymulowany solidarnością środowiskową, zaczynał przenosić się do innych ośrodków akademickich w kraju. Wiecowano w Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Łodzi. We Wrocławiu zaś, gdzie wydarzenia, według oceny partyjnej, miały charakter długotrwały i przewlekły (w praktyce zakończyły się dopiero 1 maja, po zorganizowaniu niezależnego pochodu), zapowiedziano przeprowadzenie 48-godzinnego wiecu okupacyjnego.

"Aktyw robotniczy" (ZOMO) idący

Krakowskim Przedmieściem

„Studenci do nauki, literaci do pióra”

Kontrakcja władz polegała na „mobilizowaniu” klasy robotniczej, organizowaniu wieców i masówek odsyłających „studentów do nauki, literatów do pióra”, wreszcie na eliminowaniu ze stanowisk rodziców przywódców manifestacji studenckich. Zabierali też głos partyjni notable obiecujący – jak uczynił to Gierek – pogruchotanie kości wszelkiej maści wrogom „Polski Ludowej”.

Na „drodze nienawiści”

Nacjonaliści nie zdołali jednak przejąć władzy. Zadecydował o tym przede wszystkim brak wyraźnego poparcia ze strony Kremla. Dzięki temu Gomułka zdołał obronić swoje stanowisko, godząc się wszakże na przeprowadzenie czystek. Wystąpienie szefa PZPR, które miało miejsce 19 marca w Sali Kongresowej, pełne niewybrednych ataków personalnych (m.in. na Pawła Jasienicę i Oskara Haleckiego), zapowiadało nadchodzenie nowego stylu sprawowania władzy. Stylu, który oprotestowujący gwałtowność milicyjnych represji prymas Wyszyński określił mianem „drogi nienawiści”. Antysemicka nagonka przeplatała się w nim z antyinteligenckim tonem propagandowych wywodów. Stylu, którego przejawem stał się brutalny atak, na forum sejmowym, skierowany wobec autorów interpelacji poselskiej koła „Znak”.

Na fali czystek personalnych i represji wobec aktywnych uczestników studenckiego protestu do głosu nie doszli wprawdzie ci, którzy pod osłoną nacjonalistycznego frazesu zamierzali sprawować rządy silnej ręki. Dni Gomułki, pomimo pozornego sukcesu, były jednak policzone. Po Marcu nadszedł bowiem Grudzień.

Tekst stanowi fragment książki *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski* (2019). Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ipn.poczytaj.pl

COFNIJ SIĘ